Cezary RITTER

# DO ŹRÓDEŁ SOLIDARNOŚCI

Doświadczenie Solidarności w Polsce rozpoczęło się w sierpniu 1980 roku wraz ze strajkami robotników w Stoczni Gdańskiej. (Nie zapominamy przy tym, że miało ono swoje dwa preludia: pośrednie - pielgrzymkę Jana Pawła II w czerwcu 1979 roku, i bezpośrednie - lipcowe strajki w Lublinie i Świdniku.) Wywodząca się z robotniczych strajków „Solidarność" stanowi więc część ruchu robotniczego i związkowego. Jego początki to wiek dziewiętnasty, u jego podstaw zaś legła niesprawiedliwość w dziedzinie ludzkiej pracy. Poszukując sposobu przezwyciężenia tej niesprawiedliwości niektórzy myśliciele - a wraz z nimi olbrzymia część ruchu robotniczego - odwoływali się do tak zwanej walki klas, traktując ją jako obiektywny i nieuchronny proces historyczny. „Solidarność", wybierając dialog z przeciwnikiem jako metodę walki („Solidarność rozłożyła komunizm gadaniem" - powiedział niedawno historyk Norman Davies), dała „dowód z przykładu", że proces ten wcale nie jest tak nieuchronny, jak to się niektórym wydawało.

Do robotników rychło dołączyli inni, bez względu na tak zwaną przynależność klasową, a w wielu przypadkach także i partyjną. Było to konsekwencją rezygnacji z walki klas na rzecz dialogu. W ten sposób „Solidarność" stała się wielkim ruchem obywatelskim. Ludzie uświadamiali sobie, że nie jest normalną sytuacja, gdy państwo to nieliczni panujący i liczni poddani. Kształt państwa winien być pochodną aktywności wszystkich - społeczeństwa. Nie było zapewne sprawą przypadku, że już podczas strajków w samej stoczni i zaraz po ich zakończeniu w całej Polsce - od Gdańska po Kraków - tak wiele dyskutowano i pisano na temat różnych koncepcji i form samorządu. „Nasze sprawy - w naszych rękach".

W „Solidarności" od samego początku chodziło o Polskę. Nawet artysta kabaretowy, bez ironii, wręcz z lekkim patosem śpiewał: „Żeby Polska była Polską..." Był to więc ruch patriotyczny i narodowy. Ale - ponieważ sami Polacy do swojej tradycji wpisali: „za wolność waszą i naszą" - był to zarazem ruch solidarności między narodami. Pamiętamy posłanie I Zjazdu „Solidarności" z 1980 roku skierowane do sąsiednich narodów żyjących w zniewoleniu totalitarnym. Był to bodaj drugi - po gnieźnieńskiej homilii Jana Pawła II z 3 czerwca 1979 roku - tak donośny głos w sprawie suwerenności narodów Europy środkowowschodniej. Stąd, kiedy dziś uczestniczymy w procesie integracji europejskiej, kiedy nasi politycy negocjują datę i warunki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej - nie zapominajmy o tamtym przesłaniu. Był to ważny głos właśnie w sprawie „wspólnego europejskiego domu". Sądzę, że w obliczu tworzącego się nowego ładu w Europie ów nakaz pamięci o wszystkich narodach najlepiej oddają słowa Jana Pawła II: „Nie można pozostawić żadnego kraju, nawet słabszego, poza obrębem wspólnot, które obecnie powstają!" (*Orędzie do prezydentów siedmiu państw europejskich*, Gniezno 3 VI 1997).

I wreszcie rzecz najważniejsza, w której jak u podstawy zbiegają się wszystkie dotychczas wymienione aspekty ruchu, który na swoją nazwę wybrał słowo „solidarność". „Definicja" solidar-

ności zakorzeniona jest w Ewangelii: „j e d e n d r u g i e g o b r z e m i o n a n o ś c i e" (Ga 6, 2). Solidarność to – znów sięgnijmy do słów Papieża – „jeden i drugi", nigdy „jeden przeciw drugiemu". „Nie może być walka silniejsza od solidarności. [...] Nie może być program walki ponad programem solidarności" (Gdańsk, 12 VI 1987). Dlaczego? Bo: każdy drugi to mój bliźni, ktoś taki, jak ja. Stąd solidarność jest sobą wtedy i tylko wtedy, gdy obejmuje wszystkich razem, a jej miarą jest troska o najsłabszych pośród nas. Znamiennym tego wyrazem była uchwała II Zjazdu „Solidarności" w 1990 roku o prawnej ochronie życia nienarodzonych.

W jednym z wierszy Zbigniew Herbert zwracał uwagę czytelnika, że tam, gdzie chodzi o ludzi, „nie wolno się pomylić / nawet o jednego // jesteśmy mimo wszystko / stróżami naszych braci" (*Pan Cogito o potrzebie ścisłości*; z tomu *Raport z oblężonego Miasta*). Chciałbym w tym kontekście przypomnieć pewien szczegół, być może zresztą przez wielu dobrze zapamiętany. Podczas strajków w sierpniu 1980 roku robotnicy wysunęli pod adresem władz słynne dwadzieścia jeden postulatów. Większość z nich miała – jak zwykło się mówić – charakter „ekonomiczny". Chcąc stłumić strajki, a widząc przecież „co się święci", władza stopniowo godziła się na żądania robotników. Wycofać się z podwyżek cen, dać ludziom trochę więcej pieniędzy, obiecać poprawę warunków pracy – i niech szybko wracają do roboty, niech wreszcie będzie spokój. Ot, i cała filozofia władzy. Wpisane w nią było „spisanie na straty" dotychczasowego pierwszego sekretarza „naszej" partii. Robotnicy jednak szli dalej: A wolne związki zawodowe? A wolność wypowiedzi? Co z radiową Mszą świętą? Wreszcie: wypuśćcie więźniów politycznych! Tutaj władze szczególnie długo się namyślały. I tu właśnie ma miejsce ów znamienny szczegół. Pamiętamy, jak Lech Wałęsa, wniesiony przez swych współtowarzyszy na bramę stoczni, pokazuje zgromadzonym tłumnie ludziom kartkę z podpisanymi przez stronę rządową i przedstawicieli strajkujących Umowami Gdańskimi. A więc: zwycięstwo! Wracamy do pracy. „A co z politycznymi?" – pyta ktoś z tłumu nieco podejrzliwie. „O nie, nie! – odpowiada Wałęsa – J a l u d z i n i e s p r z e d a j ę!" Być może to właśnie zdanie – wypowiedziane przez jej późniejszego przewodniczącego – należałoby uznać za pierwszą publiczną proklamację istnienia „Solidarności"?

Rzecz znamienna, „Solidarność" – tak właśnie, bardzo prosto pojmowana – stała się adekwatną o d p o w i e d z i ą jej członków na t o t a l i t a r y z m y X X w i e k u.

Jakie znaczenie posiada to doświadczenie dla nas dziś, w kraju wolnym i demokratycznym? Jako próbę odpowiedzi i równocześnie przestrogi zaryzykujmy parafrazę – a może naszą polską interpretację? – słynnego zdania z encykliki *Centesimus annus*: Demokracja bez s o l i d a r n o ś c i łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm (por. CA, nr 46). Podobnie jak w roku 1980, również obecnie Polska potrzebuje solidarności. Dwadzieścia lat temu rozpoczął się „solidarnościowy zryw sumień", który wcale się jeszcze nie zakończył. Dwadzieścia lat to w historii bardzo krótki okres. Tym bardziej doceniajmy to, co udało się osiągnąć, a przede wszystkim nie rezygnujmy z tego, o co w tym wszystkim od samego początku chodziło. Zwłaszcza, że nie zanosi się na to, iż w nadchodzącym dwudziestym pierwszym wieku będzie łatwiej.